

Obyśmy zdrowi byli...

3 lipca 2015

Nie wiem, czy dobrze wyczuwam społeczne nastroje, ale wydaje mi się, że Polacy są już dostatecznie wkurzeni i znużeni obecną polityką, nic nieznaczącymi rozszadami w rządzie i całym tym polskim bałaganem na górze. Znam co prawda takich pasjonatów, oczywiście już starszawych, którzy słuchają na okrągło radia i nie przepuszczą żadnych wiadomości w telewizji, ale większość ma przesyt. Dominują opinie, że i tak będzie, co ma być, i że nie mamy na nic wpływu. Ludzie zajmują się zarabianiem pieniędzy i zdrowiem. Ponoć jak jest zdrowie, a nie ma pieniędzy, to i tak nic nie cieszy. Tak naprawdę jednak to zdrowie – poza pracą – zajmuje obecnie ludzi najbardziej, tzn. poświęcają mu najwięcej czasu i pieniędzy. Wszelkie sondaże wykazują, że to właśnie choroby i związany z nimi ból oraz stres powodują największe ludzkie cierpienia i dramaty. Choroba nie wybiera, może spotkać każdego. I może właśnie dlatego najbardziej cierpią ci, którzy cierpieć nie powinni, którzy nie zostali „wybrani”.

W tym kontekście odejście jednego z ministrów – Arłukowicza – warto jednak odnotować. Choćby z tego powodu, że za jego rządów miało miejsce kilka razy więcej pomyłek lekarskich niż w poprzednich latach, a przynajmniej więcej takowych odnotowano. Oczywiście minister nie odpowiada za konkretne przypadki, ale za zjawisko już tak. Co prawda dopiero w 2012 roku, kiedy Arłukowicz zaczął swoje rządy, powołano specjalne komisje ds. orzekania o zdarzeniach medycznych, ale wnioski przyjmowano też wcześniej. W całym roku 2012 do wszystkich 16 komisji wojewódzkich wpłynęło ponad 400 wniosków od osób poszkodowanych. W roku 2013 już ponad 1,1 tysiąca. Ta liczba wciąż rośnie – przybywa spraw i zwiększają się kwoty odszkodowań. Komisja ma 4 miesiące na ustalenie, czy pacjentowi należy się odszkodowanie. Jeżeli skarżący nie zgadza się z decyzją, może skierować sprawę do sądu cywilnego

lub prokuratury. Cóż jednak ciężko choremu po kilku czy nawet kilkuset tysiącach złotych, skoro na przykład ucięto mu niepotrzebnie obie nogi (znam przykład takiej lekarskiej diagnozy, po czym inni lekarze nogi uratowali)! A nie są to przypadki oglądane tylko u Jaworowicz czy w programie TVN „Uwaga”. Według danych Instytutu Zdrowia Publicznego UJ każdego roku z powodu błędów lekarzy umiera w Polsce około 20 tys. osób, a kalekami zostaje co najmniej drugie tyle! Prawie... 100 tys. osób rocznie zgłasza się do ww. komisji, twierdząc, że złamano wobec nich prawa pacjenta. A ilu się nie zgłasza? To prawdziwa plaga! Nawet w Albanii i na Białorusi jest lepiej.

Tak się składa, że jeden z Czytelników „Faktów i Mitów” jest lekarzem orzekającym w wojewódzkiej komisji. To on uwrażliwił mnie na ten ogromny problem. Uświadomiłem sobie, że sam znam kilka takich ofiar zaniedbań/błędów – dwóch pacjentów zarażono w szpitalu gronkowcem, u jednej osoby nie rozpoznano raka, u innej rozpoznano, tyle że faktycznie był to niedobór witaminy D. W efekcie 26-letni chłopak po kilku seriach ostrej chemii ledwo uszedł z życiem. Mojej mamie lekarz nie założył sączka po operacji, przez co zrobił się jej pod skórą krwisty wulkan i trzeba było ciąć jeszcze raz. Według naszego doktora Macieja do najczęściej spotykanych pomyłek należy naruszenie innego organu podczas zabiegu, operacja narządu po odwrotnej stronie, pozostawienie w ciele pacjenta ciała obcego, poparzenie, podanie niewłaściwej narkozy. Bywają nawet operacje na... niewłaściwej osobie. Chyba najbardziej znanym przykładem skutecznego ubiegania się o słuszne odszkodowanie jest przypadek Grażyny Garboś-Jędrał, która pozostanie na zawsze kaleką. Warszawski szpital przy ul. Banacha po przegranej sprawie w sądzie apelacyjnym zmuszony był jej zapłacić 5 mln zł (1 mln + odsetki) i wypłaca jej co miesiąc 6 tys. zł renty! W 2004 roku pani Grażyna trafiła do szpitala, w którym sama pracowała. Podczas „leczenia” zachorowała na salmonellozę; „przez przypadek” przebito jej też jelito grube, skutkiem czego kał leciał jej przez pochwę. Po pół roku została

wypisana do domu jako inwalidka z uszkodzonym kręgosłupem, niedowładem kończyn, nieoperacyjną przepukliną, nieuleczalnymi problemami z trawieniem i wydalaniem oraz utratą funkcji seksualnych.

Ostatnio we Wrocławiu lekarz wyciął pacjentowi zdrową nerkę; w tym przypadku pacjent żyje na kawałku drugiej. Niestety, bywają tragedie nieodwracalne. Rok temu 36-letnia Katarzyna Chlebowska spod Pabianic umierała ponad trzy tygodnie w straszliwych męczarniach, bo chirurg z 25-letnim stażem zamiast małego guza na nadnerczu usunął większość zdrowej trzustki. Żółć wylewająca się z niej spalała inne organy wewnętrzne. – Dopilnuj, aby ten człowiek już nigdy nikogo nie skrzywdził – prosiła męża w ostatniej chwili życia. Chirurga zwolniono ze szpitala, ale przyjmuje nadal prywatnie. Czy był ślepy, kiedy uśmiercał panią Kasię? Nie. Być może był pijany, ale nikt go wówczas nie zbadał. Doktor Maciej stwierdza, że alkohol może być przyczyną około 30 procent „wypadków” lekarskich; w przypadku kolizji drogowych jest to około 12 proc. „Może być”, ponieważ w sprawie picia lekarzy w pracy – podobnie jak w przypadku samych błędów – panuje w tym środowisku paskudnie pojęta karygodna solidarność. Ostatnio zaprezentowana nawet w przypadku prof. Chazana.

Skąd taka znieczulica w szpitalach i przychodniach? Skąd tyle błędów? Trzech spośród sześciu lekarzy, których znałem, wyjechało do Anglii. Reszta twierdzi, że za mało zarabiają, są przepracowani... Może duszpasterstwo lekarzy albo nowy minister coś pomogą? Czekam na Wasze opinie.

Autorstwo: Roman Kotliński

Źródło: FaktyiMity.pl